№ 1. Warszawa, Czwartek 20 Grudnia / 1 Stycznia Rok 185 6/7.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta [illegible] rs. 12 (złp. 80) [illegible] 3 (złp. [illegible] ż sama [illegible] cji w Kró[illegible] rs. 4 rocznie [illegible] rtalnie za koperty.

Jutro Ś. Makarego Opata. Wschód słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 57. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 11.

Z Petersburga 3 (15) Grudnia.

— N. CESARZ JMć, na zdanie komitetu PP. Ministów, w dniu 30 października b. r., NAJWYŻEJ raczył rozkazać: przedłużyć jeszcze na rok jeden 1857, dziś obowiązujące przepisy o pobieraniu od żydów *świecowego* na utrzymanie szkół dla starozakonnych.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI w wydziale wojskowym b. 6 grudnia 1856 r. w Petersburgu polecono: Dla każdéj z 3ch grenadjerskich dywizji również dla 18 piechotnych dywizji, 6 korpusów armji, jak również 4 dywizji oddzielnego Kaukazkiego korpusu: uformować po jednym bataljonie strzelców— razem 25 bataljonów strzeleckich i nadać im nazwiska: przy 1éj grenadjerskiéj dywizji, pierwszym bataljonem strzelców i t. d.

Kaukazkiéj grenadjerskiéj dywizji, kaukazkim grenadjerskim bataljonem strzelców. 19 piechotnéj dywizji, 19 armijskim bataljonem strzelców, 20—20ym. 21—21szym.

— W tych dniach przybyli do Petersburga: JJ. WW. arcybiskup Mohylewski, metropolita wszech w Cesarstwie katolickich kościołów ksiądz Wacław *Żyliński* i biskup Łucko-żytomierski ks. Kasper *Borowski*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego

I. Przez NAJWYŻSZE rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI wydane do zarządu cywilnego — W Carskiem-Siele dnia 10 listopada 1856 r — Członek komissji przygotowawczéj do rewizji i ułożenia praw Królestwo Polskiego, tajny radca *Zaborowski*, zasiadać ma w IX depar. rządz senatu.— II Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydz kom rząd spraw wewn. i duch. uwolniony od obowiązków członék rady przemysłowéj przy kom. rząd. spraw wewn. i duch. Józ. *Zelti* —W wydziale kom. rząd. sprawiedliwości mianowani: pisarz kanc ziem. gub. lubel w Lublinie, radca dworu Winc. *Wenclewicz*, p. o. sędziego trybunału cywilnego w Lublinie, i sędzia trybunału cywilnego w Lublinie asessor koleg Seweryn *Bonar*, p o. pisarza kanc ziemiań gub lubelskiéj w Lublinie, z zachowaniem mu stonia sędziego 1éj instancji – III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych w wydz kom rząd przych i skarbu mianowani: djetarjusz Daniel *Głazowski*, p o asystenta kassy zakł. górni okr. wschod.; kancel Eug *Bobrowski*, p o pomocnika rachm. zakł. górni Białogon; adjunkt 3ci w urzędzie loterji Jan *Martynski*, p o adjunkta 2go; assystent kassy Ign *Starczewski*, p. o adjunkta 3go; kancel Bogumił *Foland*, p. o asystenta kassy urzędu loterji; kancel. Zyg *Konopski*, p. o. assystenta kassy powiatowéj Płockiéj, i kancel. biura admini taba Alex *Karsowski*, p. o młodszego magazyniera fabrykijtabak w Sielcach;—uwolni od służby na własne żądanie: refer wydz. dochodów niestałych w komisji rząd. przech i ckarbu Józef *Kobrowski* i adjunkt 2gi w urzędzie loterji Juljan *Mierzejewski*.—(Podpisał) Namiestnik, Jenerał-adjutant, Książę *Gorczakow*

Korrespondencja Kroniki.

Z Sulgostowa 5 Grudnia.

(Dokończenie.)

Świdziński był także, jak to wiemy, mecenasem literatury. Ztąd sympatyzując z księgami i pisarzami, nieraz całe nakłady, albo przynajmniéj znakomite ich części skupował, które potém zbywał gotówką albo darowizną, bo jak radbył żeby książki się rozchodziły po rękach, tak rad był, żeby wzrastało czytelnictwo, a z niem i dobry byt autorów. Dla tego z wielkiem zadziwieniem naszem w Bibljotece sulgostowskiéj znaleźliśmy i księgarnie. Jest tam po kilkadziesiąt exemplarzy kilku dzieł Michała Grabowskiego jako to: *Ukrainy, Korrespondencji literackiéj, Artykułów*, są poezje Felixa Pietkiewicza mało u nas znajome, a wydane przed kilku laty w Kijowie, są *Pisma Barszczewskiego*; są wydania kommissji archeologicznéj kijowskiéj, kilka powieści pani Felińskiéj i t. d.

Między dyplomatami oglądałem ów znany już całemu światu z rozpraw i dzieł Adrjana Krzyżanowskiego dyplomat z r. 1469, Jakóba Zaremby z Bydgoszczy dominikana, mocą którego rodzinę Koperników wcielił jakby do zakonu swego czyniąc ją uczestnikiem modlitw i dobrodziejstw religijnych zakonowi przyswojonych. Oglądaliśmy z wielkiém zajęciem dyplomata rusko-polskie z Wołynia i z Litwy pochodzące z czasów przed unją Lubelską. Jest i oryginał przywileju Władys. Jagiełły z r. 1414 podnoszący Kłwów na miasto.

Nie, nie jest to wcale szczupły dar, który dla kraju swojego zostawił Świdziński. Bibljoteka, zbiory rękopismów i dyplomata, które tu są, dałyby treści do pracy wielu, bardzo wielu uczonym, treści najróżnorodniejszéj i najrozmaitszéj. Rzadkie broszury, dzieła jeszcze rzadsze, massa panegiryków; wszystko to czeka jeszcze na pracowników. Przewracając te stosy książek, sam nie wiedziałem, do której się wziąść wprzódy, które przejrzyć, i to ciekawe i tamtego szkoda. Archeologowi zwłaszcza i historykowi polskiemu chciałoby się żyć i umrzeć w pośród tych druków, na grudach tych papierów. I nic dziwnego, część ta literatury najbogatszą jest w Sulgostowie, bo sam Świdziński był z poświęcenia się i z powołania polskim archeologiem. Nawet w ogóle powiedzieć można, że bibljoteka sulgostowska jest wyłącznie polska, dla Polski, dla historji narodowéj. Oprócz albowiem ksiąg naszych i dla nas i o nas pisanych, obcych pochodzeniem i treścią dzieł w tym zbiorze, francuzkich i niemieckich, jest bardzo mało i nie należą nawet do zbiorów Konstantego. Założyciel Muzeum wziął te kilka tysięcy romansów, poezji i filozofji wolterjańskiéj i moralności w spadku po swoim ojcu Kajetanie, który znowu miał wychowanie zupełnie francuzkie.

Myśl Bibljoteki wyraźnie sformułował sam Świdziński, a w artykule pamięci jego poświęconym obszerniéj rozwinął ją M.-Gr. Nie w samym fakcie założenia Muzeum jako Muzeum, tkwi główna zasługa, ale w tych zasługach jakie Bibljoteka odda nauce i literaturze; margrabiému Wielopolskiemu, wiemy, że każdy pozazdrości tego stanowiska w literaturze i w dziejach oświaty, jakie mu oznaczył Świdziński. Ale czém prędzéj to nastąpi tém lepiéj, tém większa korzyść z kapitału, tém większy pożytek i dobro ogółu.

Pomiędzy pamiątkami znajduje się jedna, na którą szczególniéj pan Nowakowski zwrócił moją uwagę. Jestto szkatułka starożytna ze szklankami i puszkami z kryształu górnego wykutemi—na jednéj ze szklanek napis: »Leopoldi Magni Rom. Imperatoris Johan. III. Polon. Regis et Reipublicae Veneticae concordibus Armies Adversus Turcas Exercitus Moscovitarum Stabili. Foedere junctus MDCLXXXVII.« Jestto dar zrobiony Janowi trzeciemu przez Króla z mocarstw wojujących. Król Stanisław-August uwiadomiony od jenerała Komarzewskiego, że te szklanki znajdują się u Barbary z Krasińskich Świdzińskiéj, ofiarował za nie przez Ryxa 2000 dukatów, lecz pani kasztelanowa oświadczyła królowi, że to własność dzie-

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Czekajże Róziu, do czego to podobne uciekać. Oto masz przed sobą twojego nauczyciela, a mego serdecznego przyjaciela i łaskawcę. — Uczże się więc dziewczyno, bo pan Józef człek zacny, powie ci o wielu rzeczach, o których ani ci się śniło... Tak panno moja, dość już tych wakacji, czas trochę się oświecić panie mój: latek acannie przyrosło chwała Bogu już piętnaście, trzeba się okrzesać, oj trzeba! — i pocałowawszy ją w czoło powlókł się do czekającéj go przed sienią bryczki.

Śmiesznem to było nasze położenie, gdy nauczyciel i uczennica, po wyjściu pana Szymona, staliśmy nieruchomi i milczący nie wiedząc jak tu do siebie przemówić. Rózia jeszcze zarumieniona z pochyloną główką skubiąc i miętosząc uporczywie koniuszek niebieskiéj wstążeczki od kapelusza, stała śmiejąc się ukradkiem: ja znowu w teatralnéj postawie, oparty jedną ręką o brzeg stolika, poruszałem ustami z widoczną chęcią wznowienia rozmowy. Wreszcie poznawszy niezgrabność mego położenia, odezwałem się po chwili:

— Niech się panna Róża tak bardzo nie smuci, srogim nauczycielem nie będę...

— A czy ja się myślę smucić — odpowiedziała spoglądając na mnie z pod oka— A cóż to złego albo strasznego nauka; ja dawno już miałam do niéj ochotę, zobaczy pan jak się wezmę...

— Więc dobrze panno Różo, trzeba nam...

— Niech pan nie zapomina co ojciec powiedział, że ja nie panna Róża. Zobaczy pan, jak mu powiem, to tak pana wykrzyczy...

— Więc za cóż ja mam być panem?

— A bo pan starszy odemnie — wyrzekła już śmieléj kręcąc się ciągle. — I ojciec tak mi powiedział. Ale proszę pana czego ja się uczyć będę?

— Wszystkiego co tylko można, historji, jeografji, rachunków...

— A książki z wierszami będę mogła czytać, co?

— I owszem, ja sam Rózi wybiorę...

— Bo wie pan — mówiła prędzéj — ja okropnie lubię wiersze, a co na pamięć umiem, to ze dwa tysiące, choć ojciec ciągle powiada że to zawraca głowę młodym dziewczynom, że je psuje — czy to prawda?

— Prawda, ale wtenczas gdy same bez wyboru czytają, bo na świecie można bardzo często zawieść się w swych marzeniach.

— Jak to się zawieść proszę pana? — spytała ciekawie patrząc mi w oczy.

— Nie znaleść tego czego się pragnie, o czem się myśli.

— O to ja się nigdy nie zawiodę — odrzekła ze szczerym uśmiechem. — Mało bardzo sobie życzę, mało żądam. A wie pan co ja bym teraz chciała?

— Ciekawym téż co?

— A żeby tatunio był zdrów na nogi, nie gniewał się, i...

— I cóż?

— I żeby pan był ze mnie kontent — dokończyła odwracając się ode mnie.

cinna, któréj dla tego nie może pozbywać. Było to w czasie inauguracji statui Sobieskiego w Łazienkach.

Będąc na miejscu zbierałem ciekawe wiadomości dla historji Sulgostowa i rodzin szlacheckich, jakie dawniéj w tych okolicach zamieszkiwały. — Jestto zajęcie, które głównie zawsze mnie interessuje, ilekroć znajduję się na prowincji, a zwłaszcza w miejscu, któregom nieznał poprzednio. Tak powoli, powoli, gromadzą się w moich własnych zbiorach ciekawe i bogate materjały dla życia domowego przodków naszych. Będzie można kiedy te materjały odlać w jaką podróż historyczną po kraju. W Sulgostowie przybyło mi nadzwyczaj wiele ciekawego dla naszéj historji zasobu, i nic dziwnego, miejsce to pełne jest pamiątek. Dzisiejsze jednak dobra Sulgostowskie nie razem powstały, Klwow i np. Sulgostow długo, przez wieki całe chodziły osobno i dopiero wojewoda Świdziński złączył dobra te w całość jedną po dziś dzień nierozerwaną. Prawda, że i Świdzińscy poprzednio w innych miejscach dziedziczyli, a tutaj w radomskie się przeniósłszy rychło tak rozwielmożyli się w okolicy, że bezspornie władali tutaj jednym z większych majątków. Trzy miasta należały do nich jeszcze za panowania Stanisława-Augusta, to jest Klwow, Odrzywoł, i owe Nowe-Miasto nad Pilicą, którego położenie jest może jedno z najpiękniejszych w Polsce, po nad stawami i rzeczkami, wśród opok lasów, na 7u górach i w dolinie. Z Nowego-Miasta pisali się Grotowie Nowomiejscy, stara rodzina rawska; z Odrzywoła Odrzywolscy stara rodzina sandomierska, obiedwie te rodziny w dalszych czasach historyczne miały swoje chwile ziemskiéj wielkości. Po Odrzywolskich i Nowomiejskich władali tutaj Lipscy i Granowscy. Wojewoda kaliski Lipski, którego to szlachta rozsiekała szablami w obozie za Augusta sasa, że podobno znosił się ze szwedami, był dziedzicem Nowego - Miasta. Kazimierz Granowski wojewoda rawski, konfederat barski, dziedzic Odrzywoła Nowego - Miasta był zięciem Świdzińskiego wojewody rawskiego, pana na Klwowie i Sulgostowie. Byłoby rzeczywiście co pisać o tych dawnych postaciach historycznych: dla nas, cośmy tak ogromnie od życia przodków i od ich pojęć odbiegli, każdy szczegół byłby nadzwyczaj ciekawy i nauczający: miejscowe studja robić u nas można w każdém miejscu, w każdym kociołku, w każdéj wsi niemal.

Ale wracamy do Sulgostowa i Świdzińskich. Cała ta okolica niegdyś radomska i opoczyńska były w rękach Duninow z wielkiego Skrzynna jak się pisali; dla odróżnienia zaś każda gałęź od wsi, którą posiadała brała po szlachecku swoje nazwisko. W Sulgostowie tedy gospodarowali Duninowie Sulgostowscy, których rodzina już za Sobieskiego wygasła, ale poprzednio jeszcze podupadłszy na majątku, gniazda swojego innym ustąpiła. Był potem Sulgostow przez pół - wieku blisko w posiadaniu Boratinich: ten sławny Tytus Liwiusz, o którym tyle po kronikach i rękopismach naszych, o którym jest kilka konstytucji, ten sławny starosta osiecki, włoch z rodu, który w Polsce zrobił majątek na mennicy, i którego przeklinano na równi z Tympfem, ten Boratini pierwszy kupił Sulgostow. Postać to niezmiernie ciekawa. Zebrałem tutaj o nim wiele nieznanych szczegółów, których kiedyś stosownie użyję. Sulgostow przeszedł potém w ręce jednéj z córek Tytusa pani Glińskiéj i już idąc spadkiem ciągle po kądzieli dostał się Brzuchowskim, a wreszcie w roku 1731 Stanisławowi Świdzińskiemu. Od niego już po kolei dziedziczyli synowie i wnukowie, to jest Michał kasztelan radomski, Kajetan syn Michała i założyciel naszego Muzeum Konstanty.

Miałem niezmierną ochotę odwiedzić Świdno, dawny zameczek nad samą Pilicą położony, ale już po stronie Mazowsza. Z tego Świdna pochodzili nasi Świdzińscy, którzy naturalnie są mazurami. Od niepamiętnych lat siedzą na swojéj ziemi, w swojéj stronie. Jedna to będzie z tych rzadkich rodzin polskich, któréj zmiany polityczne i burze niewyrugowały z gniazda, bo i Sulgostow leży w téj stronie, o kilka mil od Świdna, chociaż podług dawnych podziałów politycznych kraju, dwie już tutaj spotykały się z sobą narodowości, mazurska i chrobacka. Od nie wielu lat Świdno przeszło wobce ręce — i przez Leszczyńska ze Świdzińskich dostały się Stadnickim. Wycieczce do Świdna, w którém znalazłbym pewnie także co do roboty, przeszkodził jeszcze brak czasu.

Żegnając się z Sulgostowem to jeszcze dla pamiątki zapisać muszę, że oglądałem gips, który wyobrażał rysy twarzy zmarłego już ś. p. Konstantego Świdzińskiego. Opowiadał mi p. Nowakowski, że artysta wezwany dla zdjęcia tych rysów, zatrzymał się czas jakiś i zapomniał dla czego był wezwany, patrząc na rozumny charakter twarzy zmarłego. Zatrzymano jednak na gipsie tę uroczystą chwilę, w któréj dusza tylko co ustąpiła z ciała, na wyraźne żądanie margrabiego Wielopolskiego, który oto prosił przyjaciół Świdzińskiego otaczających go tłumnie w chwili zgonu. Dziedzic nowy Sulgostowa i wykonawca ostatniéj woli ś. p. Konstantego podobno wystawić ma pomnik w kościele Klwowskim i na nim rysy śmiertelne znakomitego człowieka umieścić. A kiedy już mówimy o téj apoteozie pośmiertnéj wyrazim życzenia, żeby i p. Fajans w swoich „Wizerunkach polskich" dał nam portret Świdzińskiego. Wart on nierównie więcéj téj nieśmiertelności litograficznéj, jak wiele innych wielkości już odbitych na kamieniu, lub odbijać się jeszcze mających; zawód publiczny Świdzińskiego był bardzo rozmaity, na wielu miejscach znać ślady ręki jego i pracy, a gdyby nic innego nie zrobił tylko fundował bibljotekę, jużby imie jego miało prawo się liczyć do rzędu najpiękniejszych imion krajowych.

Julјan Bartoszewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 28 Grudnia. Dzisiejsza *Oest. Cor.* mówi: Austrja odmówiła przystąpienia do konferencji dyplomatycznych w Bern, ponieważ nie sądzi mieć prawo nalegania na Prussy, żeby się zrzekły poręczonego im prawa. Prussy mogą dobrowolnie uczynić akt wysokiéj polityki, jeśli Szwajcarja pójdzie za radą mocarstw w przedmiocie wypuszczenia na wolność uwięzionych rojalistów. W tym sprawiedliwym duchu Austrja używa swego wpływu i przekonaną jest o pojednawczem usposobieniu Pruss.

Tryest 28 Grudnia. Poczta lądowa przywiozła wiadomości z Bombay 3 grudnia. Organizuje się rezerwa dla wyprawy do cieśniny perskiéj i 8,000 żołnierzy wyruszyło do Kabulu.

Z Hong-Kong donoszą 15 listopada, że w Kantonie flota angielska pod admirałem Seymour, z powodu obrazy wyrządzonéj fladze angielskiéj, bombardowała do wszystkich gmachów rządowych chińskich, zajęła twierdze Bogum nad rzeką perłową i w części rozebrała je, nakoniec zniszczyła część marynarki cesarskiéj. Jako pogłoskę powtarzano, że Anglja, Francja i Ameryka, zamierzają wysłać poselstwa do Pekinu.

Paryż 28go Grudnia. Wczorajszy *Pays* (wpółurzędowy) donosi, że konferencje zapewnie będą mogły rozpocząć się w dniu 29 b. m.

Frankfurt 29go Grudnia. Journal de Francfort zawiera depeszę z Bern wczorajszéj daty, według któréj członek rady Związkowéj Furrer wyjechał do Frankfurtu nad Menem, a członek rady Frey do Bazylei. Poseł szwajcarski przy dworze francuzkim pułkownik Burmann, przybył do Bern. Miano tam nadzieję utrzymania pokoju. Komissje Rady narodowéj i rady stanu przedstawią zapewne wspólny wniosek Zgromadzeniu związkowemu.

Konstantynopol 19 Grudnia. Ambassador perski Feruk Kan, ma jutro wyjechać ztąd do Paryża, ponieważ negocjacje z lordem Redcliffe nie doprowadziły do celu. Reszyd pasza radzi Persji, aby uczyniła niejakie ustąpienia.

Zamiast kolei nad Eufratem, Porta udzieliła przywilej na kolej z Bassory. Nateraz jednak mają tylko być rozpoczęte i doprowadzone do skutku części linji z Smyrny do Aldin i z Warny do Ruszczuku. *(Pr. St. Ang.)*

ANGLJA.

Londyn 24 Grudnia. Times w jednym artykule o Neuszatelu gani rząd francuzki za jego oświadczenie w *Monitorze.* Nie wyraża on bowiem swego zdania względem stosunków téj kwestji, tylko przybiera powagę niby przyjaciela i opiekuna i czuje się głęboko obrażonym że rady jego nie usłuchano jakby rozkazu. Nie wysłuchał on obu stron tylko od razu zwrócił się na stronę Pruss. W ogóle według *Timesa,* Francja w ostatnich czasach nie okazała się wcale przychylną dla Szwajcarji i to pod dwoma władcami którzy w najniepomyślniejszych okolicznościach korzystali z jéj szlachetnéj i wspaniałomyślnéj gościnności.

Morning Post z większą jeszcze stanowczością występuje na korzyść Szwajcarji w artykule w którym pierwszy raz dopiero wyraża lekką naganę dla Cesarza Napoleona i przypomina pana

---

— Eh co do tego mam nadzieję że tak będzie...

— Nie, nie — mówiła poruszając figlarnie główką — ja jestem roztrzepana bardzo, wszyscy tak mówią... a co szkody narobię żeby pan wiedział. Ale widzi pan — szczebiotała już zupełnie śmiało ze zwykłą sobie żywością i swobodą — patrz no pan, ja wyjęłam ten globus z oprawy i teraz wejść nie chce... Mój panie, może pan to naprawi, bo jakby ojciec zobaczył toby się gniewał.., O widzi pan, ten, ten... Naprawiajże pan, a ja za to wygram panu mazura na klawikordzie. Ah żeby pan wiedział jak ze wsi parobcy się roztańcują, to jak tatunia kocham, pęcherze mi na palcach powychodzą a grać muszę, bo proszą i całują a wołają moja panusiu, graj, graj.— A pan umie tańcować, co?

— Umiem.

— Ach jak to dobrze, będziesz pan ze mną tańcował, i wiem że lepiéj nam pójdzie jak ze Stasiem. Bo żebyś pan wiedział, on malutki, tak mnie po szyję, i jak go wezmę w pół, to on na powietrzu wywija nogami, a krzyczy moja Róziu, puść, puść... Tylko prawda ktoż nam zagra? Eh to zaprosimy pana Kacpra, a on po wojskowemu rum, rum, wypali marsza, a my sobie będziemy polkę, prawda?

— A któż to jest ten pan Kacper?

— Kto? a organista z Sulikowa, przyjaciel ojca, ja mu wąsy przyprawiam, tak naprawdę. Zobaczy pan co to tu będzie jak się zejdziecie. On zaraz zacznie rozpowiadać o wojnie, jak go chcieli wziąść do niewoli, jak go Napoleon uszczypał w policzek.

— A tam w téj sali co się mieści — spytałem wskazując na duży napis „Pracownia", umieszczony na drzwiach.

— Tam — zawołała roztwierając mi takowe — to nasze warsztaty; bo pan może nie wie że tatunio kazał wyuczyć dawniéj młodych chłopaków ze wsi, i oni teraz sami wszystko szyją, sukmany, buty, robią płótno, kują; tatonio im płaci a wszyscy od nas kupują różne rzeczy. Tylko niech sobie pan nie myśli żebyśmy co zarabiali? o nie, ja wiem, bo zapisuję wszystko i sama sprzedaję...

Na takich i tym podobnych rozmowach odkrywających jeszcze wiele dziecinnego usposobienia, żywości charakteru, szczęśliwéj naiwności a dobrego serca panny Rozalji, zawiązała się nasza znajomość. Na drugi dzień byliśmy z sobą już tak dobrze i otwarcie, jak starzy znajomi; nawet stosując się do mego położenia nauczycielskiego, musiałem czasami udaną powagą poskramiać zbyt poufałe wybuchy wesołości dziewczęcia.

W kilka dni potem, wyjeżdżałem do Pińczowa: stary pan Szymon jeszcze do dnia wybierając się w pole, pożegnał mię serdecznie, a pani Ratyńskiéj nie mogłem się oddziękować za różne przysmaczki, któremi wypakowała wszystkie kąty podróżnego wózka i za tysiączne upominania co do popasów, ostrożnéj jazdy i szanowania zdrowia. Rózia znów, udając tylko wesołą jak zwykle i trzpiotowatą, gdy bryczka stanęła przed gankiem, uważałem wybiegała coraz to częściéj chcąc mię pożegnać, lub przyłożywszy świeżą twarzyczkę do szyby okna, patrzyła z żałosną minką na odjazd.

— Tylko też pan nie siedź tam długo, mój panie Żarski — mówiła stawając w ganku — bo zobaczy pan, tatunio się rozgniewa.

— Będę chciał powrócić jak najprędzéj...

— No pamiętajże pan, bo ja tu wszystko pozapominam z historji... a mamie proszę rączki ucałować, siostry uściskać i powiedzieć im, że Rózia już je kocha... i żeby przyjechały koniecznie...

Guizot i Sonderbund.

— Feruk-Kan w Konstantynopolu miewa ciągłe konferencje z lordem Stratford de Redcliffe. Jak dalece rezultaty tych narad wpłynąć mogą na rozpoczynającą się walkę w Azji to dotąd nie daje się przewidzić. Nam się zdaje że te wszystkie negocjacje są bezużyteczne z tego nader ważnego powodu, że Anglja pragnie najusilniéj wojny z Persją. Wybór jenerała Outram jako naczelnego dowódcy wyprawy angielskiéj, jest bardzo szczęśliwy, ponieważ ten oficer prawie całe swoje życie strawił w Indjach, terytorjum przyszłych operacji zna dokładnie, mówi prawie wszystkiemi używanemi tam językami, jest on w najdzielniejszéj sile wieku, jest namiętnie zamiłowanym i wykształconym żołnierzem i prawie we wszystkich wyprawach indyjskich ostatnich dwudziestu lat czynny miał udział. Można powiedzieć śmiało, że Outram ma najlepszą renomę ze wszystkich oficerów indyjskich, dowodem już ta sama okoliczność, że on w ostatnich czasach używany był do wszystkich ważniejszych zleceń w rozmaitych prezydentostwach.

— *Morning Post* ogłasza depeszę telegraficzną datowaną z Paryża a donoszącą, że rząd pruski prosił o przejście swego wojska przez Niemcy na dzień 15 lutego.

Inna depesza podana przez ten dziennik a otrzymana z Berlina mówi, że w salonach dobrze zawiadomionych w stolicy Pruss utrzymują, że Anglja ofiarowała swoje przyjacielskie usługi ku skłonieniu Rady Związkowéj do wypuszczenia więźni neuszatelskich.

Morning Post w swoich rozumowanych artykułach ocenia sprawę szwajcarską. Najprzód *Post* spodziewa się że gdy wojsko pruskie nie wyruszy w pochód aż 15 lutego a nie 2 stycznia jak zapowiadano pierwotnie, przeto pojednawcze rady mogą jeszcze pierwéj odnieść tryumf na dworze pruskim. Daléj ten dziennik zapominając zupełnie o bitwie pod Waterloo, najsurowiéj, najzłośliwiéj krytykuje armję pruską. Według *Post* prusacy jako żołnierze do parady są nieporównani, ale co innego jest zupełnie na placu bitwy, czego dowodem ich zachowanie się przeciw duńczykom w Szlezwigu i Holsztynie, a przecie tam walczyli oni za swoje ognisko domowe i byli pełni zapału, kiedy tymczasem przeciw szwajcarom walczyliby z niechęcią.

A szwajcarowie, co to za groźni żołnierze, ile wyżsi od prussaków! Pod Margarten 1,600 szwajcarów zbiło na miazgę korpus 20,000 austrjaków. W Grandson pobili 70,000 burgundczyków mając sami ledwie 20,000 ludzi. W Morat taki sam rezultat.

Artykuł ten kończy się następującym nieco hjeroglificznym ustępem: »Im więcéj kwestja ta jest roztrząsaną i rozpatrywaną, tem bardziéj rząd francuzki powinien przekonywać się w jak fałszywéj i nieznośnéj pozycji umieścił się król pruski. Szwajcarowie na własnéj swojéj ziemi w téj chwili to tylko czynią, co francuzi czynili w latach 1789, 18 brumaire w 1804, 1830, 1848, 1851 i 1852.

Więcéj niż kiedykolwiek należy sądzić, że tym razem znowu *Post* jest organem tylko swoich redaktorów. Przeciwne przypuszczenie było zbyt ubliżającem tym którzy mu zwykle dają natchnienie. (*Indépendance Belge*).

FRANCJA.

Paryż 27 Grudnia. Interesa mało miały ruchu od samego początku giełdy. Renta stała na wczorajszym kursie 66,70 do 66,80 i do końca notowała się w pośrodku tych dwóch stóp, ale prawie bez żadnych przedaży. Kredyt ruchomy do samego końca trzymał się na 1420 do 1425. Koleje żelazne nieco spadły.

— Już tylko podobno czekają tu na odpowiedź jednego mocarstwa, dla oznaczenia dnia rozpoczęcia konferencji. Nie zdaje się zatém żeby to otwarcie nastąpiło stanowczo w dniu 29tym jak to *Constitutionnel* donosił. Ale wszystko tak dalece jest przygotowane, przetrawione, wszelkie nowe narady tak dalece ograniczą się zapewne na prostych formalnościach, że zważywszy jeszcze iż wszyscy pełnomocnicy obecni są w Paryżu, nie byłoby nic dziwnego gdyby otwarcie konferencji zostało z dziś na jutro zapowiedziane. Cały ten drugi akt kongresu staje się drugo-rzędnym wypadkiem i tylko jego skutki pod względem ewakuacji morza Czarnego i Księztw, mogą jeszcze mieć niejaką ważność.

Fakt noty podanéj przez wielkie mocarstwa Zgromadzeniu Związkowemu potwierdza się. Nie wiemy jeszcze jaki może być jéj skutek. Zdaje się że depesza z Frankfortu donosząca o projekcie ugody pochodzącym od Cesarza francuzkiego, jest tylko mylnem omówieniem tego samego faktu.

— *Patrie* zapowiadała bardzo blizki powrót pana de Morny. Możemy zapewnić, że szanowny prezes Ciała prawodawczego nie powróci prędzéj jak na początek posiedzeń a może nawet nie zdąży na ich otwarcie, które jak wiadomo nastąpić ma dopiero 2 lutego.

— W tych dniach spodziewają się w *Monitorze* listy awansów rozmaitych jenerałów dywizji i brygad. Również wkrótce ma być ogłoszone postanowienie mające określić z wszelką ścisłością podwyższone atrybucje władzy jeneralnego gubernatora Algierji. Oto niektóre szczegóły w tym przedmiocie:

Dawno już marszałek Randon pieści się projektem zaprowadzenia (na jego korzyść) w naszéj afrykańskiéj kolonji wice-królestwa przynajmniéj faktycznego jeśli nie tytułowego, aby się wyswobodzić zupełnie z pod kontroli ministerstwa wojny. Zapewniają że sam minister wojny nie myśląc wcale doprowadzić do urzeczywistnienia projekta niezawisłości marszałka Randon, miał jednakże stanowczo przedstawić Cesarzowi projekt dekretu powiększającego w słusznych i rozsądnych granicach atrybucje jeneralnego gubernatora Algierji.

Czyniono tu wielkie wysilenia dla otrzymania więcéj niż ten dekret przeznacza na korzyść teraźniejszego ruchliwego naczelnika Algierji, ale te usiłowania nie przyniosły spodziewanego rezultatu i podobno wszystko pozostanie tak jak marszałek Vaillant zaproponował. Nie ma jednak jeszcze nic pewnego, mówią tylko, że dekret którego oczekujemy w *Monitorze* w skutku inicjatywy marszałka Vaillant, uświęci przepisy dekretu roku 1852 i ustanowi administrację jeneralnego gubernatora nie na zasadach marzonego wice-królestwa, ale obszernéj i przeważnéj prefektury. Marszałek Randon będzie miał prawo dawać nominacje na rozmaite drugorzędne posady, ale nie będzie mógł uwolnić się od interwencji biura spraw arabskich w innych ważnych punktach, mianowicie co do budżetów, stanu cywilnego i t. d.

Wiele tu mówią o rozmowie jaka miała miejsce między Cesarzem i marszałkiem Pélissier, a w któréj ten ostatni przedstawił całą swoją opinję o téj sprawie i osobie marszałka Randon. (*Independance Belge*).

— Konferencje które się wkrótce rozpocząć mają, nie są jeszcze ostatniemi, wiadomo bowiem, iż mają zgromadzić się jeszcze w czasie dotąd niedającym się oznaczyć, dla zreorganizowania ostatecznie Księztw Naddunajskich, ale do tego potrzeba, aby specjalna komissja mianowana do téj sprawy, ukończyła swoje dzieło, a ona jeszcze go nie rozpoczęła. Konferencje te zatem jeszcze pewno nie prędko się rozpoczną. (*Le Nord*.)

SZWAJCARJA.

Piszą od granic francuzko-szwajcarskich: Przygotowania wojenne w Szwajcarji na wszystkich punktach rozpoczynają się z wielką energją. Usposobienie umysłów w kantonach pogranicznych jest niezmiernie wojowniczo rozdrażnione; z tego jednakże nie należy wnosić żeby wojna miała istotnie wybuchnąć. Codziennie rozchodzą się tu rozmaite pogłoski, ale które się nie potwierdzają. O postawieniu wielkiego korpusu obserwacyjnego francuzkiego, dotychczas nic tu nie wiemy. Francja zresztą posiada dostateczne środki do natychmiastowego wykonania wszelkich poruszeń strategicznych w chwili gdyby się stały potrzebnemi. W Bazylei głosy konserwatywne nader umiarkowane. Najmniejsze starcie na granicy miałoby dla materjalnych interesów Szwajcarji nieobliczone skutki. Spodziewają się tu że jeszcze w ostatniéj chwili będzie można przeprowadzić zgodę, utrzymują nawet od kilku dni, że ze strony reprezentantów Francji, Anglji i Austrji, wykonane zostały wspólne kroki do rady Związkowéj ku zapobieżeniu najgorszéj ostateczności.

— Mówią że w raporcie do Zgromadzenia Związkowego władza wykonawcza oświadczy, iż od samego początku nieporozumień, rząd helwecki objawił gotowość poddania się decyzji wielkich mocarstw europejskich, byleby Szwajcarja była przypuszczona do ich konferencji, co nawet uważane było za zupełnie słuszne przez dwory Paryża i Londynu, że Szwajcarja ciągle oświadczała się gotową do negocjowania biorąc za podstawę emancypację Neuszatelu, a w zamian wypuszczenie na wolność powstańców schwytanych z bronią w ręku; że Szwajcarja nawet zezwoliła na wypuszczenie więźni jeśli Francja zaręczy jéj emancypację Neuszatelu i jeśliby jéj zawczasu powiedziano pod jakim wa-

---

Ruszyły konie, dziewczynka przesyłając mi ostatnie do widzenia, stała czas jakiś patrząc się na słup kurzawy otaczający bryczkę. Z jéj zamyślonéj twarzyczki czytałem prawdziwy smutek, a co więcéj utwierdziło mię o jéj życzliwości, to że przy skręcie drogi koło dworskiego ogrodu, zobaczyłem ją raz jeszcze stojącą na kopcu przy parkanie, i wiewającą chustką na znak pożegnania. Co do mnie, jechałem z najlepszem usposobieniem: nowa epoka życia otwierała się przedemną, czułem się owiany atmosferą życzliwości, widziałem przed sobą miły obowiązek, wspierany prawdziwą wdzięcznością i dla tego miniona przeszłość powlokła się mglistą oponą oddalenia, podstawiając w to miejsce inne widoki, inne cele brzemienne złotą nadzieją swobody. Żywe i wrażliwe charaktery, nadzwyczaj prędko skacząc z jednéj ostateczności w drugą, już są oznaką wrodzonéj słabości, przepowiednią nieustannych kłopotów przyszłego życia, które bardzo łatwo da się aklimatyzować, z duchem czasu i okolicznościami. Cierpiąc zdaje im się, że każden cios zadany sercu, będzie dla nich wiecznie pamiętnym; tymczasem nie długiego potrzeba czasu, aby wywołać wewnętrzne zadziwienie nad ówczesną swoją myślą — i pierwszym śmiać się z wiecznotrwałości uczuć tego świata.

Późno już w nocy zatrzymała się bryczka przed dobrze znajomym mi domkiem mojéj matki. A że szczęśliwe usposobienie naszego ducha, nie opodal graniczy z dziecinną radością, więc téż i ja wspominając studenckie czasy, ostrożnie, cichutko podsunąwszy się pode drzwi, zacząłem kołatać. Mignęło światełko w oknie i zaraz usłyszałem głos strwożonéj Anusi pytający:

— A kto tam?

— Biedny nieszczęśliwy kaleka — mówię udając głos żebraka, — puśćcie téż puśćcie!

Siostra na chwilę umilkła, czy pytając się matki czy wahając z otworzeniem, aż wkrótce odsuwa się drewniana zapora, i obie kobiety z palącem się łuczywem w ręku stają przedemną.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — odzywam się pukając do sieni.

— Na wieki... a to Józio, Józio!! — krzyknęły naraz, i dalejże w uściski i powitania.

Zniesiono rzeczy moje, ulokowano konie, podsycony ogień na kominku zajaśniał żywszym płomieniem, obejrzałem się do koła, i na widok téj ubogiéj izdebki, dziś jeszcze bardziéj ogołoconéj, owładnęło mem sercem przykre uczucie wyrzutu, żem pozwolił najdroższym istotom jakie mam na ziemi, cierpieć podobny niedostatek wyglądający z każdego kąta mieszkania. Snać i matka spostrzegła moje zadziwienie, bo usadziwszy mię obok siebie na ławce, rzekła:

— Dobrze żeś przyjechał mój synu, a toć ja sama miałam się wybrać na twoje odszukanie. Czy się to tak należy, nie dawać o sobie żadnéj wiadomości?

— Moja mamuniu przyznaję się źle zrobiłem, ale bo też w takich byłem ciągle obrotach, w takich umartwieniach, że nie miałem co dobrego donosić. Prawdy znów bałem się, wiedząc że mamunia gotowaby zachorować.

— No a cóż takiego było? — spytała żywiéj patrząc mi w oczy. Gadająże moje dziecko, nie bój się, toć ja do umartwień z młodości już przywykła.

— Eh co przeszło to przeszło — odrzekłem chcąc zwrócić na inny przedmiot rozmowę, lecz poczciwe matczysko tyle nalegało, tak się niepokoiło, że musiałem powtórzyć znajome już wypadki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

runkiem ta emancypacja mogłaby później nastąpić. Rząd dostarczy dowodów tych wszystkich twierdzeń.

Nakoniec raport przedstawi i rozwinie tę uwagę, że powstańcy wrześniowi zamierzali odłączyć Neuszatel od Szwajcarji z pogwałceniem traktatu 'eneralnego wiedeńskiego z dnia 9go czerwca 1815 r., co w każdym razie stanowi nie dającą się usprawiedliwić zbrodnią stanu, która nawet nie może być zmniejszoną przez *okoliczności osłabiające winę.*

Jakie są propozycje rządu szwajcarskiego, nie wiemy jeszcze, mówi korrespondent berneński w *Journal des Débats*, rząd nie chce żeby o nich wiedziano przed ich przedstawieniem Zgromadzeniu Związkowemu. Te propozycje nie pochodzą właściwie od rządu tylko są mu podszepnięte. Zapewniają że one są rezultatem poprzedniego porozumienia się między rozmaitemi państwami, między któremi kilka należy do związku niemieckiego. Nie należy się dziwić temu, bo związek niemiecki niepokoi się prawdopodobieństwem wojny, w którą on znalazłby się zawikłanym mimowoli. Królestwa Bawarji, Wirtemberga i wielkie księztwo badeńskie, graniczące z Szwajcarją, wieleby utraciły przez wojnę a nic bynajmniéj zyskaćby nie mogły. Mówią także o Saxonji, która zrazu z wielką żywością oświadczyła się na korzyść króla pruskiego i która pozostając mu wierną, ubolewa jednak nad tém że ta drobna okoliczność mogła narazić na niebezpieczeństwo dobrą harmonję Europy zaledwie przywróconą przez pokój paryzki. Austrja która już nie potrzebuje Pruss, pochwyciłaby z największą ochotą tę sposobność pogodzenia się z państwami niemieckiemi drugiego rzędu i przypodobania się rządowi angielskiemu.

Te propozycje jakiekolwiek one są, muszą widać być dogodnemi rządowi Związkowemu Szwajcarskiemu, ponieważ on chce je przedstawić zgromadzeniu Związku, a miarkując po ich pochodzeniu wnosić można, że Prussy nie odrzucą ich bez dokładnego rozstrząsania i rozpatrzenia. (*Le Nord.*)

Bern 25 Grudnia. Jedną z ważnych cech walki, którą Szwajcarja w téj chwili utrzymuje, jest to że ta walka usunęła wszelkie niezgody jakie wynikały z niejedności opinji politycznych i z kwestji kolei żelaznych. Mogło się komu zdawać, że ludności kantonów Sonderbundu zajęte dawnemi niechęciami, mogłyby w teraźniejszych powikłaniach znaleźć pokusę pokazania się opornemi w spełnieniu obowiązków militarnych jakie na nie wkłada konstytucja Związkowa. Tymczasem tak bynajmniéj nie jest. Od jednego krańca Szwajcarji do drugiego, wszystkie kantony współubiegają się najgorliwiéj, który dostawi więcéj żołnierzy.

Gazette de Schwyz jeden z najognistszych organów stronnictwa konserwatywno-katolickiego niemieckiego, ogłasza artykuły nacechowane najżywszym patryotyzmem. Nie mówimy już nic o dziennikach konsewatywnych protestanckich, bo tych ton nie zmienił się wcale. *Dziennik Genewski*, Gazety Bazylei i Lauzany rywalizują w rozprawach o swojéj miłości kraju i poświęceniu dla utrzymania jego niezależności. *Pays* inny organ konserwatywny kantonu Lauzany, który zrazu okazał się nieco oziębłym, nie długo uległ powszechnemu duchowi.

Nic już nie mówimy o organach radykalnych. Znany jest ich zapał, ale i smutna nieraz ich gwałtowność.

Od wczoraj żadne ważne postanowienie nie zostało powzięte przez władzę wykonawczą, wyjawszy że na wniosek wydziału wojny, mają być przedsięwzięte roboty fortyfikacyjne wzdłuż brzegów Renu. W tym celu od przedwczoraj cały związkowy kontyngens inżynjerji jest na nogach.

— Z Bazylei donoszą, że chociaż to miasto jest pierwszém które może być narażone w razie militarnego starcia, ani jeden głos nie ozwał się tam przeciw postawie rządu Związkowego i energicznym środkom jakie on przedsięwziął. Cała dywizja zajmuje obecnie to miasto i jego okolice i rozpoczęto gorliwe prace w celu postawienia go w stanie obronnym przeciw wszelkiemu napadowi.

Rada Związkowa wydała do urzędów kantonowych notę okólnikową w przedmiocie środków jakie są potrzebne przeciw szpiegom i ajentom podszczającym, tudzież w przedmiocie postawy i tonu jakie powinna zachować prassa szwajcarska.

Cesarz Napoleon zawiadomił radę Związkową, że ponowi u Zgromadzenia Związkowego żądanie wypuszczenia natychmiast i bezwarunkowo więźni rojalistoskich, które to żądanie zostało odrzucone przez radę Związkową i że następnie po spełnieniu tego żądania użyje swego przyjacielskiego wpływu u dworu pruskiego aby go skłonić do zrzeczenia się wszelkich pretensji do Neuszatelu. Być może że wypuszczenie rojalistów odmówione przy natarczywych wymaganiach Pruss, zostanie spełnione przez wzgląd na osobiste życzenie Cesarza francuzkiego. (*Indép. Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

PODRÓŻE DOMATORA

po kolejach, gościńcach i manowcach literackich.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 256 r. z.)

I tak wszystko a wszystko co widzimy, słyszymy, depczemy, pożywamy, czém oddychamy nawet, mieści w sobie różne pokutujące dusze, a ten świat który nas otacza, a dla którego i sam Wiktor Hugo pisze strofy pełne uniesień, jest niczem więcéj tylko wielkim kryminałem na zbrodniarzy powięzionych w drzewach, skałach, kamykach, ropuchach, pająkach i t. p. Dusza u niego cierpi w drzewie które się pali, cierpi pod siekierą rąbiąca drzewo, ale i siekiera także cierpi; same nawet kolebki niemowląt powinny nas przerażać, bo w nich pokutuje dusza Heroda. Zgoła nie ma nigdzie schronienia przed zapasami, które poeta dostrzegł w każdéj rzeczy, bystrzejszy w tem od Hindusów, co „o takiéj metampsychozie zaledwie coś marzyli, i nierozumieli jéj.“ Lecz dla pociechy serc naszych, wszystko to będzie miało kiedyś swój koniec, bo Pan Bóg ulituje się nad *płowym światem, tym więźniem bożym*, a tymczasem ty człowiecze płacz nad temi nieszczęściami, płacz nad tém ogromnem więzieniem nie psując ponuréj rownowagi tam w górze! Niestety! niestety!—woła daléj widmo-duch—wszystko żyje! wszystko myśli. Pamięć jest karą, będąc nagrodą. O jakże tutaj cierpią, o jakże sobie przypominają! Męczarnie duchowe zaklęte w materji! Zwierze i granit, jakież to węzgłowie dla duszy! Ten muł był sułtanem, ten owad kobietą. Drzewo jest tułaczem, skała wygnańcem. Azaliż przypadkiem może śmiech pozostać na ustach, jeżeli taka rzeczywistość napełnia cienie? Ruiny, śmierć, kośnice, gruzy, wszystko to żyje... Dla głębokiego oka umiejącego wit dzić, pieczary są jękiem. Niestety! łabędź jesczarny, lilja marzy o swoich zbrodniach... Kwiaty cierpią pod nożyczkami i zamykają się jak zamknięte powieki. Wszystkie kobiety zbroczone są krwią róż; dziewica na balu tańcząca, ten anioł krasny i świeży trzymając w ręku wiązankę kwiatów z uśmiechem wącha bukiet śmiertelnych podrygów (*un bouquet d'agonies).*« Ale jak napomknąłem wyżéj, nastąpi powszechne przebaczenie, bo trzeba wiedzieć, że Wiktor Hugo nie wierzy w piekło, tylko w doczesność kar.

O cieszcie się nadzieją, o cieszcie nędzarze,
Nie ma wieczněj żałoby, Bóg wiecznie nie karze,
Nie ma wiecznego piekła.

Promień boskiéj miłości zagląda czasami do czarnych czeluści. »jak daleki promień nieśmiertelnej miłości: a wtenczas hjena Atrej i szakal Timur, i cierń Kaif, i trzcina Piłat, i wulkan Alaryk z paszczą szkarłatną, i niedźwiédź Henryk ósmy, za którego na próżno modlił się Morus, i dzik Selim, i wieprz Borgja, wyją ku Wszechmocnéj Istocie i t. d.« Oczyszczone promieniem boskiéj miłości »piekło, zamieni się w Eden, i potwory będą się wznosić ku niebu z palmami w łapach.

Wybaczcie mi, żem powtórzył te wybryki Hugonowskiéj pychy; ale wypadało już doprowadzić do końca całą tę apokalipsę dyktowaną poecie, jak się dobrze wyraził jeden krytyk, pod natchnieniem wirującego stołu. Póki Wiktor Hugo opiewa wrażenie osobiste, co czuł, doświadczał, widział w życiu, to nie razi, bo się da wytłómaczyć, ale kiedy się puszcza drogą filozoficzną i usiłuje opowiadać początek świata i przeznaczenie człowieka, a wszystko nie podług zasad naszéj wiary objawionéj, tylko podług pitagorejskiego systematu, rozciągnionego do trzech działów natury, to oburza uśmiech politowania z téj improwizowanéj filozofji, która stawia się wyżéj nad sąd samego Boga. To co nasz poeta powiedział:

Sąd mój prócz Boga nie dany nikomu,
Chcićć mię sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie

to się może i powinno stosować do sądów historji. Tymczasem Hugo sąd historji pomieszał z sądem Boga i dał przez to zły przykład namiętnym sądom, które teraz mogą pisać wyroki skazujące jednych po śmierci na przemieszkiwanie w ropuchach, innych w kamykach, pokrzywach, ostach i t. p. Jako poetyczna fikcja mogłoby to być użyte w sposób satyry, ale nigdy uchodzić za dogmat objawiony przez widmo ducha na przylądku Rosel. Ton zaś całego tego kawałka ma pretensję do takiéj powagi, a tak jest przytem ciemny, że widać iż poeta na serjo chciał uczniom swoim przynieść nową doktrynę. Jak zaś nie loicznie sobie postąpił, dowód w tem, że ta natura, którą zamienił w kryminał pełen jęków i zgrzytania zębów, obudza w nim nieraz uniesienia zachwytu, do jakich tylko może być zdolny kochanek pól, lasów i błękitnego nieba. Ale o loikę nie trzeba tu pytać, bo się jasno pokazuje, że pochlebstwami zauszników wbity w zarozumienie poeta, przedsięwziął sobie zabawić się w kapłana, proroka, wieszcza, i nie przestając na opiewaniu tego co czuł, lub widział, pragnął zadziwić świat nową religją, która na szczęście może tylko słabe głowy obałamucić, najbardziéj podziwiające to, czego nie rozumieją, co ciemne jak ista owego *widmo-ducha*, rozprawiającego na przylądku Rosel. (*d. n.*)

DONIESIENIA.

— P. John *Mallan* znakomity dentysta z Londynu, kawaler orderów, autor dzieła fizjologiczno-patologicznego o zębach, uproszony przez niektóre osoby z Kaliskiego, udał się w dniu wczorajszym do m. Kalisza, gdzie pozostanie dni ośm, począwszy od 2go stycznia 1857, i przyjmować będzie chorych na zęby w hotelu berlińskim. (Nr. 37.—2.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Fiszer Wład. prapor. z Suwałk nr 2673 Janiszewski Fortunat ob. z Jakubowic nr 2673. Łempicki Karol ob z Kłodnicy nr 625· Michałowski Ignacy ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 625. Miller Józef b pułko b. wojsk polskich z gub. Mińskiéj nr 625. Sumowski Adolf ob z guberuji Wołyńskiéj nr 625 Tarczyński Michał ob z Tuszyna nr 585. Wisniewscy Ign. i Wład. ob z Rozwozina nr 614. Zagórski Jul. ob z gub. Wołyńskiéj nr 634. Zieliński Józef ob. z Kotowszczyzny nr 601. Zabierzowski Wiktor ob. z Tarnowa nr 585. Pusłowski Wład. hr. z Włoch nr 1343.

WYJECHALI z WARSZAWY

Dembowski Józef ob. do Pułtuska. Grabowski Mieczysław ob. do Magierowéj woli. Łuszczewski Michał ob. do Jeżówka. Nosarzewski Józef ob. do Wujówki. Nałęcz Józef ob. do Ostrowa. Rogozińscy Kazi, i Hen ob. do Lutobroku.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 31 Grudnia 1856 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			83	—	82	66
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	$54^{1}/_{7}$	14	49
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	80	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	43	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	20	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	31	50
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	6	75
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			101	90	101	40
„ „ „ z roku 1855			—	—	102	65
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 29 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	$82^{1}/_{7}$	93	60
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	50	—	—
Londyn	1 Ft· St.	3 M.	6	$24^{1}/_{7}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	89	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. —
od listów zastawnych kop. $1^{1}/_{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $9^{13}/_{18}$

Jutro trzeci i ostatni koncert pana Vilmers w salach Redutowych.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 185⁶/₇ r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*